

# Z Pobytu w Paranie Pana Posła D-ra Tadeusza Grabowskiego, Upełnomocnionego Ministra R. P. Przy Rządzie Brazylijskim.

## W Papagaios Novos.

Dnia 17 go czerwca zapanał wielki ruch koło naszej szkoły. Wszyscy się krzątali, ażeby urządzić wspaniałe przyjęcie Panu Ministrowi. Zdawało się, że wszystko przygotowanie jest na próżno, ponieważ deszcz nie przestawał, a drogi bardzo marne; lecz jakby na jakiś rozkaz chmury się rozchodzą i staje się jasno. Ludzie spieszą czempredziej do szkoły nietylko z bliska lecz i zdalekiego S. Pedro i Vieiras, reprezentowali te miejscowości p. W. Rybka p. L. Mika.

O godz. 3-iej po południu staje samochód przed bramą, żywym ruchem wysiada P. Minister Grabowski, a za nim P. Konsul Downarowicz, kapitan Blasi i p. Jeziorowski.

W bramie powitali Dostojnych Gości, prezes T-wa «Białego Orła» p. M. Święch, nauczyciele L. Sałata i B. Wojnarowicz, oraz Józia Teledzińska wręczając bukiety kwiatów.

P. Minister po powitaniu się, wstępuje do sali szkolnej w otoczeniu sztandarów, delegatów i działwy.

Program przyjęcia był n. p. mowy powitalne, śpiewy i deklamacje. P. Minister niezmiernie rozrzewniony tak serdecznym powitaniem, również w serdecznych słowach podziękował całej kolonji, nauczycielowi, a najwięcej cieszył się działwą, darząc ją uściskami i cukierkami. Kończąc, wzniesiono okrzyk na cześć Polski, Brazylii, M. Pi-

sudskiego, P. Ministra i P. Konsula. Potem nauczyciel poprosił Dostojnych Gości, Zarząd T-wa i Delegatów do mieszkania, gdzie żona p. nauczyciela podejmowała Ich obiadem. Po skończonym obiedzie Goście serdecznie podziękowali; wyszli na podwórze ażeby przypatrzeć się gimnastyce, przeplatanej różnymi pieśniami; oraz porozmawiać, pocieszyć lub coś doradzić kolonistom. O godzinie 6 ej odjechali dostojni goście do Palmeiry, odjeżdżając, P. Minister wręczył prezesowi 50 milrejsów na szkołę; za co cała kolonja składa serdeczne podziękowanie. Również dziękujemy P. Konsulowi Downarowiczowi za dołączenie naszej kolonji w program objazdu, iż Dostojni Goście raczyli odwiedzić i zaszczyścić swoją obecnością P. Novos.

Dnia 22-6/1931. ZARZĄD.

## Dlaczego P. Minister nie przyjechał na kolonję Iraty?

Gdy wyczytaliśmy w gazetach o przyjeździe Jego E-cji Ministra pełnomocnego R. Pospolitej Polskiej oraz p. Marszałka D-ra Szymańskiego, i program objazdu po kolonjach gdzie między innymi mieli nasi Goście odwiedzić i naszą kolonję Iraty, ze względu na niewielką odległość od miasteczka Iraty, pewni sobie cieszyliśmy się, że będziemy mogli gościć tak Dostojnych Gości, lecz dzięki tylko nieżyczliwości p. Cichewicza, niedostąpiliśmy do tego zaszczytu,

ponieważ w Iraty, gdy się ześli komitetowi, by radzić jak Gości przyjąć i na które z polskich kolonij Dostojni Goście mają wyjechać, p. Cichowicz zdecydował, że na kolonję Iraty, nie ma po co jechać, ponieważ nauczycielka tamtejsza wyjechała na wakacje, i że tam niema obecnie p. Chropacza. Takie postąpienie p. Cichewicza obraziło nas do żywego, bo czyż tylko nauczycielka i p. Chropacz stanowią polskość na naszej kolonji? Owszem, my mamy szacunek dla p. Chropacza, bo jest naszym sąsiadem i członkiem naszych Towarzystw, ale żeby przez niego poniżyć do tego stopnia całą gromadę, byśmy

niebyli godni wizyty Przedstawicieli naszej Ojczyzny, to jest nazbyt pochopny sąd. Myśmy się tu przygotowali jak najmożliwiej, by godnie przyjąć tak dostojnych gości. Gościliśmy p. Konsula i ks. Biskupa, i wynieśli najlepsze wrażenie, a dlaczego niemożliwym było przyjąć i P. Posła? Czy dlatego, że jesteśmy biedniejsi niż mieszkańcy Iraty? Dla Ojczyzny Matki niema wyjątku, czy to biedny, czy bogaty, uczony czy kmiotek, wszyscy jesteśmy dziećmi jednej Matki, jej oczy macierzyńskie zwracają się do wszystkich jednakowo. Wiemy, że nie byłoby to rzeczą możliwą, by Pan Poseł miał odwiedzać wszystkich

po domach, ale my przecież mamy swój kościół polski, mamy T-wo Rolnik z własnym budynkiem, gdzie utrzymujemy szkołę, mamy Kółko Rolnicze, wszystko to świadczy o naszej żywotności społecznej. Jest nas 60 rodzin polskich, przeto nie pozwolimy się poniżyć i zresztą nikt niema prawa dyktować, gdzie i do kogo P. Minister ma jechać.

Za Zarząd T-wa Rolnik:  
Prezes—Antoni Maćkiewicz  
Sekr.—Jan Swoboda.

Za Zarząd «Kółka Rolniczego» «Siewca».  
Prezes—Edward Klepa  
Sekretarz—Stanisław Boroń.  
Kolonja Iraty, 29-6/1931.

## Wrażenia z mojej podróży po Stanie Rio Grande do Sul

(Dokończenie).

Aby na ślepo nie obejmować nowych fundacyj, udałam się do Treze de Maio w grudniu 1929 r. w celu omówienia warunków objęcia, poznania stosunków w Treze i tak postępowych Obywateli tegóż. Bardzo dobre wrażenie zrobili na mnie, jako dobrzy Polacy, praktykujący katolicy a gotowi nawet do większych ofiar, aby podnieść swoje Treze de Maio do poziomu miast w kraju. Największą wówczas bolączką naszych rodaków w Treze był brak budynku szkolnego, ale nie wiele myśląc, postanowili postawić szkołę i to wielką i piękną, bo drzewa mają pod dostatkiem, a ręk do pra-

cy nie brak, jak się sami wyrazili. Wspólnie więc naszkicowaliśmy plan budynku, który został później uzupełniony z taką dokładnością ludzi fachowych, że na nawet planem i to słusznie, nasz szkic nazwano. Zadowolony się tak dobrą wolą pocziwych naszych Rodaków, zamierzałam wyjechać, obiecując przysłać Siostry, jak będzie szkoła gotowa, nie udało mi się jednakże, bo nasi budowniczy obstąpili mnie, żądając jaknajprędszego przysłania Sióstr, któreby były obecne przy budowie szkoły. Nie było innego wyjścia, jak przyobiecać i przysłać, co też uskuteczniłam w miesiąc po powrocie z Treze de Maio. Z początkiem lutego już Siostry rozpoczęły naukę w budynku naprędce zrobionym z desek, a na mieszkanie Sióstr ofiarował swój

dom p. Franciszek Motkowski i to bezinteresownie. Można by przypuszczać, że budowa szkoły pójdzie tam gdzieś na siódmy plan, bo nauka rozpoczęta, Siostry są, więc można sobie odpocząć; tymczasem w Treze zapał nie zgasł, bo nie był to ogień słomiany, ale trwały, który i do dziś jeszcze się pali. Jadąc więc ubiegłego miesiąca, aby zobaczyć rozpoczęte dzieło, bo nie chciałam wierzyć, aby w tak krótkim czasie, a biorąc pod uwagę, że drzewo stało jeszcze w lesie na pniu, gdy w 1929 r. opuszczałam Treze, a w dodatku rewolucja przeszkodziła, chociaż nie wiele, bo podczas rewolucji praca szła, z małymi przerwami, aby mógł stanąć tak duży gmach, jakież więc zdziwienie mnie ogarnęło, gdy dojeżdżając ujrzałam «Collegio» całkiem gotowe, w któ-

włosach widniały brylanty. Dumne, ale piękne oblicze nie było zasłonięte, błyszczące ciemne oczy patrzyły na Jana.

Widział jak ludzie jej się kłaniają — słyszał słowa:

— Ekscelencja — ten młodzieniec uratował żonę ministra.

Przelotnem wejrzeniem zobaczył na drzwiczkach powozu herb najpotężniejszego ministra w kraju.

Teraz patrzył mimowoli, jak zakłęty na piękną damę, której duma szeroko była znana.

Patrzyła na niego — oczekując odpowiedzi.

Jan skłonił się z gracją.

— Ekscelencjo, rzekł — spełniłem obowiązek, za to nie należy mi się podziękowanie, — jest dla mnie nagrodą, że przeszkodziłem nieszczęściu.

Popatrzył na stangreta, który kulejąc zbliżał się, zdawało się, że nie odniósł poważniejszych obrażeń.

Jaśnie pani nie spojrzała nawet na umierającego ze strachu sługę.

— To niezgrabność mego stangreta spowodowała wszystko — za to spotka go kara.

Staruszek, który teraz chwycił za cugle, zbladł śmiertelnie.

— Ekscelencjo — rzekł błagalnie.

— Milcz — odparła nie patrząc na niego.

Zwróciła się znowu do Jana, a twarz, przed chwilą ponuro zeszpecona natychmiast się zmieniła.

Patrzyła na niego z upodobaniem, jego męska twarz, smukła postać zrobiła na niej przyjemne wrażenie.

— Mój panie — rzekła miękkiem głosem, czy mogę prosić o pańskie nazwisko, chciałabym nagrodzić pański czyn poświęcający — o ile to jest w mojej mocy.

Jan wyprostował się, -- w tłumie zapanowała cisza — każdy chciał słyszeć jego odpowiedź.

— Ekscelencjo, — odrzekł Jan — nie wymienię swego nazwiska, bo rezygnuję z zapłaty. A jeżeli mi wolno prosić, to proszę, abys jaśnie pani przebaczyła swemu stangretowi.

Skłonił się znowu, i podniósł kapelusz tak, że światło latarni oblało twarz jego.

Potem obrócił się i znikł w tłumie otaczającym powóz.

— Bravo! bravo! zabrzmiało wokoło.

Piękna dama stała chwilę bez ruchu.

Potem zdawało się, że poleci za nim.

Prędko jednak opamiętała się; zwróciła się ku powozowi, przy którego drzwiczkach stał służący.

Zamieniła z nim — rzecz dziwna — kilka cichych słów i wsiadła do powozu.

Służący przymknął drzwiczki i powóz potoczył się dalej.

Ale tylko stangret był na koźle, lokaj pozostał.

Zdawał się mieć jakieś polecenie, bo rozglądał się na wszystkie strony.

Zobaczywszy w pewnym oddaleniu smukłą postać Jana, przyspieszył kroku aby iść za nim.

Jan nie przeczuwał, że go śledzą, szedł szybko na przedmieście, i wnet był w hotelu, w którym nocował.

niezależnie od tego, że nie wiele myśląc, postanowili postawić wielką i piękną, bo ją podostatkiem, a

Wszystko z przebiegiem czasu. Z początkiem lutego już Siostry rozpoczęły naukę w budynku na przedzie zrobionym z desek, a na mieszkanie Sióstr ofiarował swój

małymi przerwami, aby mógł stanąć tak duży gmach, jakież więc zdziwienie mnie ogarnęło, gdy dojeżdżając ujrzałem «Collegio» całkiem gotowe, w któ-

— Siostra moja twierdzi, że gdy dawała nieboszczykowi limoniadę, nie było w pokoju nikogo prócz Jana i Marji.

— To prawda.

Doktór zerwał się.

— Żadna służąca nie widziała tego.

— To możliwe, wierzę nawet.

Lekarz był wzburzony.

— Czy Mania posadziła moją siostrę?

— Nie, panie doktorze.

— Więc od kogo dowiedziałeś się pan o przebiegu? Stary nie żyje —

Jan umknął.

Starzec spojrział przez okno na płaty śniegu, potem spytał:

— Pan chciałbyś to wiedzieć, panie doktorze?

— Ależ tak!

— No, to odmawiam panu wiadomości.

— Panie sędzio!...

— To jest tajemnica urzędowa, — odrzekł ostro — nad to nie mam nic więcej do powiedzenia.

Doktór opamiętał się, że poszedł za daleko, ale powziął zamiar tajemnicę zbadać.

— Panie sędzio — rzekł — chciałem jechać do stolicy.

— No?

— I siostrę wziąć ze sobą — pozwoli pan na to?

— Nie — niemożliwe.

Doktór zerwał się znowu.

— Panie radco — rzekł drżącym głosem — ręczę swoją osobą za siostrę.

— Cenię pańskie słowo, lecz nie wolno robić wyjątku — siostra pańska nie śmie opuszczać miasteczko.

— Nawet na trzy dni?

— Ani na godzinę. Przykro mi, ale tu jestem sędzią. Panna Ludwika Lorenc jest podejrzaną — robię już wiele, że jej nie aresztuję.

Doktór widział, że prośby nie pomogą.

— Jeśli zabójca się znajdzie — musi niewinność mojej siostry się okazać.

Starzec wzruszył ramionami.

— To pokaże przyszłość — rzekł pochylając się znowu nad aktami.

Doktór wiedział, że pogadanka się skończyła.

Pożegnał się z wymuszoną uprzejmością.

Na dworze zaś puścił wodze swej wściekłości.

— Wściec się można — myślał że tu mściwy los krzyżuje moje plany. Podróży mojej nie mogę jednak odkładać. Czeka mię mianowanie, którego się dawno spodziewałem. Będę się starał być niezbędnym dla ministra i odegrać wielką rolę w stolicy.

rem pobiera naukę około 170 dzieci, a zamieszkałe prócz Sióstr przez internistki z okolicznych miejscowości a nawet z samego Treze. Widok pięknego a już gotowego domu nappełnił mnie taką radością, że zapomniałam o dość przykrych jeździe z Erechim do Treze de Maio, wśród ulewy, grzmotów i piorunów i to autem o trzech kołach, bo czwarte odmówiło nam posłuszeństwa.

Z chlubą dziś spogląda Przew. ks. Prob. ze swymi parafjanami na swoje dzieło, którego dokonali, przy pomocy Bożej, własną a tak ciężką pracą i własnym kosztem.

Ale któż to budował ten mały klasztor w Treze?

Na pierwszym miejscu należy się uznanie Przew. ks. prob. Janowi Szmittowi, który od lat o tem marzył, a teraz nadarzyła się sposobność swych życzeń wprowadzenia w czyn. Na chwilę nie opuszczał pracujących ludzi, ale zachęcał, służył radą a nawet pomagał w pracy.

Drzewo zwożono z lasu podczas wielkich deszczów, bo po śliskiej drodze lepiej zwozić. Do tego stopnia zapominali poczciwi nasi obywatele z Treze o sobie, aby upragnione dzieło do skutku doprowadzić i to jak najprędzej. Największe usługi przy tej budowie oddali p. p. Franciszek Motkowski z trzema synami: Antonim, Franciszkiem i Józefem, Antoni Odorzycy, Józef Kępa, Stefan Tabaczyński, Gabryel Muszyński, Bernard Dysarz, Antoni Dysarz Pałom, Józef Mustyfağa i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Na wielkie uznanie i podziękowanie od wszystkich mieszkańców Treze de Maio i od Sióstr zasługuje p. Szlachetka budowniczy z Prudentopolis, który wraz z trzema swymi fachowcami ludźmi, dokonał budowy z niezwykłą sumiennością i akuratnością budowniczego artysty.

Tej całej budowy doglądał, służył radą i zachętą Przew. ks. prob. Szmitt, kapłan pełen energii i dobroci serca dla wszystkich bez różnicy i wyjątków ze względu na narodowość.

Tak więc nasi Rodacy w Guarany i Treze de Maio mogą służyć innym kolonjom za wzór godny naśladowania.

Ja z mojej strony składam na tem miejscu wszystkim Szanownym Rodakom za pomoc i ofiary niesione w tych ciężkich czasach Zgromadzeniu naszemu, nasze staropolskie Bóg zapłać!

**Siostra Bronisława**

Przełożona Zgromadzenia S.S. Rodziny Marji.

**UŻYWANY**  
ofejalnie w wojsku

**ELIXIR „914“**

Po kilku dniach użycia tego lekarstwa zauważyć można:

- 1.)—Krew czystą, wolną od wszelkich nieczystości i dobry stan zdrowia.
- 2.)—Zniknięcie pryszczów, egzemmy, wrzodów, swędzenia, ran jęczących etc.
- 3.)—Zniknięcie zupełnie REUMATYZMU, bólu w kościach i bólu głowy.
- 4.)—Zniknięcie objawów syfilitycznych i wszelkich niedomagań spowodowanych przez syfilis.
- 5.)—Żołądek i kiszki w doskonałym stanie, bo „ELIXIR 914“ nie atakuje żołądka i nie zawiera joduretu.

Jest jedynym lekarstwem czyszczącym krew, które posiada świadectwa szpitali od specjalistów oczu i chorób syfilitycznych.

## POLSKA.

### Przyszły spis ludności.

Komisja, której zadaniem jest przeprowadzenie przyszłego spisu ludności, w grudniu r. b. już rozpoczęła swe prace. Obecnie komisja, organizuje spis wszelkich miejscowości na terenie R. P.

### Ludność Warszawy.

Według danych statystycznych odnoszących się do przeszłego roku, ludność Warszawy w przeszłym roku liczyła 1.109.500 mieszkańców.

## Prawodawstwo rolnicze.

Donoszą, że ministerjum Rolnictwa zajęte jest wypracowaniem ustawy o niepodzielności własności ziemskiej, rustykalnej. Prawo to dąży do ochrony właściańskich gospodarstw przed zbyt- niem rozdrobnieniem, a zarazem uzupełni prawodawstwo polskie, odnośnie do reformy agrarnej.

## Kacik Instruktoratu Teatralnego.

### Kurs teatralny.

I

#### Mowa.

Najważniejszą rzeczą dla amatora jest: MOWA, CZYSTA, POPRAWNA i WYRAŻNA, jeśli tych pierwszych warunków nie posiada, nie może występować na scenie. Ile to razy siedzieliśmy na przedstawieniu i gniewaliśmy nas to, żeśmy nic nie rozumieli z tego, co mówiono na scenie. Słyszeliśmy jedynie krzyk lub jakieś ciche syczenie, nie mogąc zrozumieć ani jednego wyrazu z wypowiedzianych słów przez grającego i wychodziliśmy z teatru niezadowoleni, nie wiedząc o czem była mowa, co nam autor sztuki chciał powiedzieć przez usta amatora grającego.

Dlatego też pierwszym warunkiem amatora mającego wejść na scenę, powinna być:

**CZYSTA, POPRAWNA I WYRAŻNA MOWA!**

Przyroda obdarzyła człowieka trzema wyrazistymi środkami: GŁOS, RUCH, MOWA. Głos jest narzędziem życia, ruch—uczucia, mowa—narzędziem umysłu.

I rzeczywiście, kiedy człowiek mówi słabym, niedosłyszalnym głosem, to co mówi jest martwe (nie napróżno mówimy: śmier-

telna cisza); kiedy mówimy bez ruchu, to co chcemy powiedzieć jest oschle (ruch jest pierwszą oznaką uczucia: człowiek w le-targu daje znać o sobie, że jest żywy, kiedy «reaguje» na układzie szpilki—wtedy możemy powiedzieć, że czuje;) — kiedy zaś mowa człowieka jest niejasna, wątpimy o jego UMYŚLE. Istnieje ścisły związek między układem rozumu, a układem mowy, między jasnością myślenia, a jasnością wysławiania się. To też kształcąc mowę we wszelkich jej pierwiastkach: DŹWIEK, WYMAWIANIE i MODULACJA, tem samem kształcimy umysł, którego mowa jest wyrazicielem.

Cheąc kształcić swą wymowę, zaczniemy od rozpatrzenia jej pierwiastków, z których ona się składa. — Wszystko, co żywe, oddycha. Człowiek równie oddycha. — jest to pierwsza jego czynność przy pojawieniu się na świat. Otoczeniu, które go «przyjmuje», oznajmia on o swem istnieniu nie oddechem, lecz krzykiem. — Cóż to jest krzyk? Krzyk jest to głośny, pełaczony z dźwiękiem WYDECH. Tem niepotrzebnem już nam powietrzem, które zwracamy przyrodzie, wyrażamy swoje uczucia i myśli.

Drugi moment w procesie oddychania jest ważniejszym od pierwszego: WDECH w procesie mowy jest przygotowaniem, wykonanie tkwi w wydechu. Trzeci moment, to PAUZA. W oddychaniu zwykłym (potrzebnem dla życia), pauza następuje po wydechu, poprzedza ona wdech; w mowie pauza następuje po wdechu, poprzedza ona wydech:

Oto wzór:

ODDYCHANIE	MOWA
1. Wdech	1. Wdech
2. Wydech	2. Pauza
3. Pauza	3. Wydech

W oddychaniu normalnem (śpiącego) długość wdechu po-

zostaje do długości wydechu w stosunku jednego do dwóch. W mowie, która tylko płynie w momencie wydechu, jest naturalnem dążeniem do możliwie najdłuższego wytrzymania wydechu, z drugiej zaś strony, ponieważ w czasie wdechu mówić nie można, naturalnem jest dążeniem do skrócenia wdechu. Oto, dlaczego normalny stosunek jednego do dwóch w mowie ulega zmianie — i dlaczego ćwiczenia w oddychaniu krasomów-czem powinniśmy stosować w ten sposób, aby wdech był możliwie szybki, a wydech możliwie długi. Ponieważ wdech w procesie mowy jest momentem przygotowawczym. C. d. n.

## Nadzwyczajna okazja!!!

**DOM** mieszkalny i na jakikolwiek interes, jest do nabycia za bardzo niską cenę na ruchliwej ulicy Kurytyby, z powodu wyjazdu Właściciela. Informacje w naszej Redakcji lub u p. Stanisława Radomskiego, ulica Visconde do Rio Branco, 182. 26—28.

Dr. Sylvino P. de Araujo.

**VORONOFF**

Brazylijski wynalazek

**FLUXO-SEDATINA**

Kobieta jest ocaloną, KOBIEITA nie będzie cierpieła więcej na kolki maciczne i jajniki, bo FLUXO SEDATINA uleczy ją w 2-ch godzinach.

KOBIEITA nie straci życia z powodu porodu.

KOBIEITA, nie będzie już tak cierpieła, ponieważ jej porody będą szczęśliwe, bez krwotoku i bez bólesci. Pierwszy poród nie przedstawia już niebezpieczeństwa.

KOBIEITA, jednym słowem, jest uratowana, bo FLUXO-SEDATINA jest najlepszym środkiem, regulującym i uspokajającym dla chorób kobiecych, jak zatrzymania perjodu, wycieki, białe upławy, niedostateczność u dziewcząt.

Panie w wieku 45 lat muszą unikać napuchnięcia reumatyzmu i innych chorób wieku krytycznego (przekwit-tu) i w tym celu używać FLUXO-SEDATINA.

Jest ona przepisywana przez przeszło 4 tysiące lekarzy.

niczy z Prudentopolis, który wraz z trzema swymi fachowymi ludźmi, dokonał budowy z niezwykłą sumiennością i akuracnością budowniczego artysty.

Według danych statystycznych odnoszących się do przeszłego roku, ludność Warszawy w przeszłym roku liczyła 1.109.500 mieszkańców.

mowa—narządkiem umysłu.  
I rzeczywiście, kiedy człowiek mówi słabym, niedosłyszalnym głosem, to co mówi jest martwe (nie napróżno mówimy: śmier-

1. Wdech 1. Wdech  
2. Wydech 2. Pauza  
3. Pauza 3. Wydech  
W oddychaniu normalnym (śpiącego) długość wdechu po-

napuchnięcia reumatyzmu i innych chorób wieku krytycznego (przekwitania) i w tym celu używać FLUXO-SE-DATINA.  
Jest ona przepisywana przez przeszło 4 tysiące lekarzy.

## ROZDZIAŁ XIII.

## W stolicy.

Jan Sennicki miał szczęście.

Widział się z Marją, potem tej samej nocy, niepoznany dostał się do stolicy kraju i gdy pociąg ranny wyjeżdżał na dworzec, Jan był szczęśliwie na miejscu.

Wiedział on, że wysłano listy gończe za nim i choć w poczuciu niewinności i dumy nie chciał zmieniać sobie twarzy, to jednak zachował środki ostrożności.

Niepogoda — nieprzerwany śnieg z deszczem — były mu bardzo na rękę. Zawinał się w szeroki, ciepły płaszcz, podniósł kołnierz i kapelusz nacisnął na oczy.

Ulokował się w hotelu pod dworcem i jakkolwiek kłamstwo było mu wstrętne, to jednak widział się zmuszonym podać fałszywe nazwisko.

Wieczorem, gdy było już ciemno wybrał się na wędrowkę, celem nabycia rzeczy potrzebnych do skończenia owego wielkiego dzieła.

Dobrze się stało, że przyjechał sam do stolicy, gdyż mimo, że był w kilku większych fabrykach, nie mógł znaleźć takiej maszyny jaka mu była potrzebna.

Ale los sprzyjał mu.

I gdy zwiedzał drobny magazyn, w którym nie spodziewał się nawet nie znaleźć, pokazało się, że była tam przypadkowo właśnie taka maszyna elektryczna, jakiej potrzebował.

Wywołało to sensację, że młodzieniec wyszukał sobie maszynę, która chyba dawno bardzo już tam stała, bo nikt takiej nie żądał.

Fabrykant nawet patrzył z nieufnością na niego, gdy maszynę troskliwie oglądał, a pytaniami dał dowód, że jest pierwszorzędnym znawcą.

Tak — z nieufnością, bo nie można było wiedzieć, na co takie zakupno.

Nawet w stolicy obawiano się politycznych napadów, gdyż właśnie niedawno przedtem jakiś fanatyk demonstrował przed domem pewnego wysokiego urzędnika, więc można było przypuszczać, że ten młody, nieznaną osobą człowiek chce użyć tej piekielnej maszyny dla jakiegoś zamachu o celach politycznych.

Tak myślał stary fabrykant ale ujmujące obejście Jana rozpruszyło jego wątpliwości, a ponieważ przy sprzedaży zarobił piękną sumkę, odpedził od siebie niespokojne myśli.

Jan nie uważał na zakłopotaną minę fabrykanta, myśli jego ulatały daleko gdzieś w przyszłość.

Wprawdzie nie on rozpoczął to wielkie dzieło, to przecie pozostałoby ono na wieki nieskończone, gdyby nie on, to było mu bodźcem skończyć, jak najprędzej pracę zmarłego wolnomularza.

Wkrótce odkrył bystrem okiem mankamenta maszyny, a gdy te były usunięte, można ją było używać.

Nie odpowiadała wprawdzie zupełnie wszystkim wymogom Jana, ale te braki dały się usunąć.

Jan zarządził reperaturę. Dał zadatek i powiedział ucieszonemu kupcowi, że w oznaczonym dniu ją zabierze.

Niebawem był znowu na ulicy na śniegu i deszczu.

Ale lodowate powietrze było dla niego rozkosznem, oddychał niem głęboko, i to zdawało się ulgę sprawiać jego uściskanej piersi.

Powoli szedł przez puste ulice.

Odjechać mógł dopiero dnia następnego, ażeby być w miasteczku w nocy, w przeciwnym bowiem razie wolność jego byłaby bardzo narażona.

— Do domu, jak dziwnie to brzmiało.

Zamyślony szedł coraz dalej.

Nie zważał na drogę i dopiero, gdy zobaczył jasne światło lamp elektrycznych spostrzegł, że zablądził w najludniejsze ulice miasta. I tu wprawdzie mało było ludzi, bo niepogoda więziła ich w domu, kto nie musiał wychodzić, ten siedział przy piecu.

Mimoto jednak Jan nie czuł się bezpiecznym i chciał właśnie nawrócić gdy usłyszał za sobą odgłos galopujących koni.

Zdziwiony odwrócił się.

Jednym rzuciem oka objął sytuację, która była niebezpieczną,

Nie dla niego — oczywiście — tylko dla ludzi siedzących w paradnym powozie, którego stangret stracił władzę nad końmi.

Zbliżyły się — ciągnąc powóz za sobą z szaloną szybkością, właśnie stangret zleciał z kozła, a lokaj trzymał się kurczowo tylnej poręczy siedzenia, aby się w ten sposób zabezpieczyć.

Powóz był zamknięty, Jan nie mógł widzieć, kto w nim siedzi.

Wiedział jednak że nieliczni przechodnie umykali przerażeni w bezpieczne uliczki, nikt nie spróbował powstrzymać rozszalałych koni i jazda szalona musiałaby się skończyć katastrofą.

Wtedy Jan skoczył z szybkim, szalonym zamachem na śliską drogę, rozhułkane rumaki stanęły na chwileczkę przerażone niespodziewanym zjawiskiem w szerokim powiewającym płaszczu, i tę chwileczkę wyzyskał, aby porwać za cugle.

I choć konie pociągnęły go jeszcze dobry kawał za sobą, to udało mu się jednak z nateżeniem wszystkich sił powstrzymać je i osadzić na miejscu.

W chwili gdy już siły go opuszczały, gdy miał paść, konie — zmożone jego siłą stanęły, ciężko parszając.

Teraz zbierał się naokoło tłum ludzi.

Wiele rąk wyciągnęło się aby odebrać z rąk jego cugle, które on chętnie im odlał, nie liczył na wdzięczność patrzył tylko, jakby jak najprędzej w tłumie zniknąć.

Zrobił jednak kilka tylko kroków, gdy czuł, że jakaś ręka chwytła go za ramię.

— Mój panie — rzekł głos niewieści, uratowałaś mi pan życie a teraz pan chcesz odejść? Nie pozwolę na to pod żadnym warunkiem.

Głos brzmiał miękko, był pełny i zachwycający, a zdawało się, że rozkazywał.

Jan obrócił się.

Przed nim stała dumna, piękna postać niewieści w paradnym futrze które odsłaniało gdzieś iście wspaniałe kształty.

Nieznamąca była w cudnej balowej sukni, na szyi, na piersi i we